

Urbanistyka znika z życia publicznego

Rozmowa z **dr. Krzysztofem Domaradzki**, architektem i urbanistą z Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej

Dlaczego twierdzi pan, że urbanistyka ma coraz mniejsze zastosowanie w przestrzeni publicznej?

Bo to prawda, choć jednocześnie pewien paradoks. Odnoszę wrażenie, że mieszkańcy bardziej są zainteresowani funkcjonalnym, ale także pięknym zagospodarowaniem przestrzeni, ale władze na ogół nie doceniają znaczenia urbanistyki. A to one decydują o przeznaczeniu gruntów i sposobie ich zagospodarowania.

Ale przecież gminy tworzą miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego...

Tak, ale po pierwsze jest ich wciąż zbyt mało, a po drugie trzeba pamiętać, że plan zazwyczaj powstaje w przestrzeni już częściowo zurbanizowanej, z konkretnym krajobrazem, z błędami poświadczonymi wcześniej, ale też z wartościami, które niesie istniejąca przestrzeń. Oprócz wytycznych architektonicznych czy krajobrazowych plan powinien brać pod uwagę potrzeby lokalnej społeczności. Powstaje więc pytanie, czy projektujemy miasto dla inwestorów, czy dla mieszkańców. I tutaj kłania się projektowanie urbanistyczne. Bo ono kształtuje krajobraz miasta, w którym zasadniczą rolę odgrywa przestrzeń publiczna. Ta przestrzeń składająca się z ulic i placów powinna tworzyć logiczną strukturę, w której poszczególne elementy – wnętrza urbanistyczne – są zaprojektowane i mają swoją formę.

Co jest przyczyną tego, że znikają klasyczne centra miast, dawne rynki, uliczki, które tętniły życiem?

We współczesnych miastach zmniejsza się rola dawnych centrów z rynkami, które kiedyś ogniskowały życie społeczne. Kiedyś miasta funkcjonowały inaczej. Nie było samochodów, rynek był miejscem handlu i wymiany informacji. Była większa potrzeba życia miejskiego i kontaktów międzyludzkich. Handel skupiał się w centrum, a miasta były pełne życia. Obecnie centra handlowe stanowią konkurencję dla przestrzeni miejskiej. Dotyczy to nie tylko wielkich miast, lecz także mniejszych ośrodków. Na rynku czy w sklepiku nie wymieniamy już informacji. Po zakupy jedziemy na obrzeża. Tak jednak być nie musi. Urbanisci i architekci powinni proponować atrakcyjne rozwiązania, w których nowe inwestycje wzbogacają miasto o nowe wartości przestrzenne. Brakuje także koordynacji działań inwestycyjnych w przestrzeni miasta. W Warszawie przykładem dobrego rozwiązania i aranżacji przestrzeni centrum była zbudowana w latach sześćdziesiątych Ściana Wschodnia, gdzie nowa architektura i przestrzeń publiczna były harmonijnie powiązane z miastem. Program handlowy powodował, że takie miejsce żyło i przyciągało ludzi. To była właśnie zaplanowana od



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

DR KRZYSZTOF DOMARADZKI

architekt i urbanista,
Wydział Architektury Politechniki
Warszawskiej

Gdyby potrafiono wcześniej docenić rolę urbanistyki, choćby tak jak to było przed wojną, to nie powstałyby różne blokowiska, w których nie chce się mieszkać

początku do końca i przepracowana w całości realizacja urbanistyczna.

To gdzie leży dzisiaj błąd?

Podstawowy błąd jest taki, że władze przywiązują zbyt małą wagę do kształtowania przestrzeni miejskiej i architektury. Architekci pracujący w urzędach mają zbyt słabą pozycję, aby tych spraw pilnować. Powstają wycinkowe plany, które nie tworzą spójnej wizji miasta, a zezwolenia na budowę są często wydawane na podstawie decyzji o warunkach zabudowy. Plagą jest również brak koordynacji w projektowaniu inwestycji miejskich. Projekty komunikacyjne powstają w oderwaniu od koncepcji urbani-

stycznych, a plany miejscowe powstają często z opóźnieniem, gdy już zapadły decyzje realizacyjne. Wówczas nawet najlepszy urbanista nie stworzy spójnej wizji i w efekcie nie zaprowadzi ładu przestrzennego.

Warunki zabudowy teoretycznie odwołują się do „dobrego sąsiedztwa”, jednak jest to pojęcie bardzo różnie interpretowane. W efekcie warunki zabudowy często nie służą poszukiwaniu ładu, a uzasadnieniu propozycji inwestora. Nie w każdym miejscu może powstać wysokośćowiec albo osiedle, które charakterem odbiega od istniejącej zabudowy. Przykładem może być warszawski Wawer, gdzie na wąskich i długich działkach rolnych powstają nowe zespoły zabudowy jednorodzinnej bez zaplanowanej sieci ulicznej. To jest bomba z opóźnionym zapłonem. To są tereny, na których mogły powstać piękne miasta-ogrody, ale plany sporządza się dopiero teraz, kiedy niewiele już można uratować. Szkoda przestrzeni, która mogła być i funkcjonalna, i piękna. Lepiej dzieje się tam, gdzie jest ścisła współpraca prezydenta z miejskim architektem i urbanistą. To w spojrzeniu na miasto nic nowego. Warto przypomnieć sobie przedwojennego prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego. On pracował nad wizją miasta i jego rozwojem.

Czy dzisiaj nie możemy tworzyć wizji urbanistycznych miast, nie możemy pomału wprowadzać ich w życie?

To problem złożony. Nakładają się na siebie różne sprawy. Warto sięgnąć do strategii rozwoju miasta, w której zapisane są ogólne sformułowania dotyczące tego, jak miasto powinno wyglądać i funkcjonować. Na ogół są one idealistyczne. Świadome kształtowanie miasta wymaga jednak dużego wysiłku i przewyżniania wielu trudności, dlatego jak przychodzi co do czego, zwyciężają nie-emojność i partykularne interesy. Brak nam konsekwencji w działaniu.

Ale przecież jest pan twórcą wielu planów miejscowych w Warszawie, a także Krakowskiego Przedmieścia...

Plany są potrzebne. Tylko one są w stanie utrzymać w ryzach inwestorów i architektów. Dzięki nim przekształcanie miasta i kształtowanie jego przestrzeni może mieć charakter demokratyczny. Plan miejscowy staje się rodzajem umowy społecznej i umożliwia publiczną dyskusję na temat wizji miasta lub jego fragmentów.

Czy może, paradoksalnie, w małych gminach łatwiej jest stworzyć plan modelowego rozwoju urbanistycznego?

Bywa różnie. Wiele zależy od władz samorządowych i ich świadomości. Często się zdarza, że w mieście powstają inwestycje zupełnie niepasujące do siebie, powszechne jest dążenie do maksymalnego wykorzystania terenu. Samorządowcy tłumaczą, że jest to nacisk społeczny. Trzeba zabudować wszystko, co się da, bo są naciski inwestorów. A skoro grunty są prywatne, to właściwie nikt nic do gadania nie ma.

Inny problem to jakość planów miejscowych. Dzięki ustawie o samorządach publicznych samorządy wybierają do sporządzania planów najtańszych wykonawców, co nie sprzyja jakości projektów. W małych gminach, w których pieniądze nie jest dużo, ważniejsze dla mieszkańców jest załatwienie dziury w drodze niż planowanie miasta. Po prostu nie zdają sobie sprawy, jakie korzyści może przynieść dobry plan.

Myśli pan, że to szkoda?

Nie mnie oceniać hierarchię potrzeb. Trzeba jednak pamiętać, że przestrzeń miejska jest elementem kultury i tak powinna być traktowana. Niestety urbanistykę najczęściej ocenia się dopiero po realizacji i wtedy się zastanawiamy, kto na to pozwolił. Myślę, że gdyby potrafiono wcześniej docenić rolę urbanistyki, choćby tak jak to było przed wojną, to nie powstałyby różne blokowiska, w których nie chce się mieszkać, czy chaotyczna zabudowa podmiejska albo centra handlowe, które zaburzają strukturę przestrzenną i architektoniczną małych miejscowości.

Warto więc inwestować w urbanistykę...

Warto, bo to spłaci się po latach wyglądem naszych miast i wsi i jakością naszego życia. Europa Zachodnia już dawno zrozumiała, że wizerunek miasta stanowiący pewien komunikat kulturowy jest ważny. Nie oznacza to oczywiście rezygnacji z potrzebnych funkcji usługowych. Jednak przestrzeni miejskiej poza funkcjonalnością potrzebne są logiczna struktura i piękno. A to właśnie osiąga się poprzez projektowanie urbanistyczne.

Rozmawiała

Monika Górecka-Czuryłto